Numer pojedynczy 4 ct.

Nr. 136. W Krakowie, wtorek, 16 czerwca 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano.

PRZEDPŁATA: w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50, kwartalnie złr. 2 ct. 30, miesięcznie ct. 80. tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. **Na prowincyi w Austro-Węgrzech:** rocznie złr. 11, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80. miesięcznie ct. 95. **Za granicą:** miesięcznie złr. 1 ct. 20. **Liczba czeku poczt. austr. 836.539.**

OGŁOSZENIA: za wiersz drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem“ ct. 20. — Przedpłatę przyjmuje Administracya pisma, oraz wszystkie większe ajencye gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracyi, wszystkie koncesyonowane biura anonsów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: w KRAKOWIE, PLAC MARYACKI, L. 8. — Adres na telegramy: DZIENNIK — KRAKOW.

Z Warszawy.

Minął już nareszcie, przeminął dzień „wysoce uroczysty“ — swobodniej się oddycha. Natura z początku nie chciała nic o tej uroczystości słyszeć i po deszczu nad ranem dała niepogodę do południa, ale gdy o tej godzinie wystrzały oznajmiły szczęśliwe odbycie się koronacyi, jednocześnie też wyjrzało słońce z za chmur i *Warszawskij Dniewnik* mógł zanotować prawie cud podczas odśpiewania tradycyonalnych dziękczynień i błagań. Na „szczęśliwe“ odbycie się koronacyi wolno jest kłaść nacisk poważny, sama bowiem dyrekcya główna uroczystości w Moskwie przewidywała możność nieszczęścia. Pierwszostołeczne miasto od miesiąca już prawie było jakby na stopie wojennej. Z wszelkich praw osobistych ludność jego obdarto. Wydalono podejrzanych, nie wpuszczano tych, którzy dopiero podejrzanymi stać się mogli. Kategoryę pierwszą wypełniono obficie studentami uniwersytetu i wyższych zakładów naukowych. W ten sposób wypędzono z Moskwy do 300 młodzieży akademickiej, wypłacając jej sowite nawet „progony“ (na drogę) i strawne na życie. Od kilku tygodni w promieniu 100—300 wiorst od drugiej stolicy państwa rozsądniejsi z pomiędzy wygnanych rozpamiętywają wspaniałość koronacyi i to wszystko, co się z nią nierozerwalnie łączy. Wygnanie trwać będzie aż do zupełnego wyjazdu dworu z Moskwy, zatem jeszcze około dwóch tygodni. Podczas uroczystego przejazdu cara z pałacu Petrowskiego do „miasta kamiennego“ część Moskwy z Kremlem i całą widownią koronacyjną, dnia 21 b. m. panowała surowość, jakby nazajutrz po zdobyciu grodu. Niktby się nie domyślił z tych środków ostrożności, że to wjeżdża car przez naród swój bałwochwalczo wielbiony; nie, to raczej nieprzyjaciel, drżący, aby z za węgła jaka dłoń mściwa nie wzięła odwetu za pogrom.

Gdy się czyta kodeks policyjny *ad hoc* wydany, a w głównych punktach obowiązujący przez cały czas pobytu cara, ze zdumienia wyjść nie można nad ogromem tej trwogi, jaka w sferach rządzących panować musiała. Widocznie tajemne raporty żandarmeryi ukazały rządowi na nowo odrastający łeb tej hydry, która już za uduszoną siarczystym dymem praw i katowni urzędowych uważano. „Pan samowładny świata połowicy“ jest niewolnikiem tej hydry, w której może kiedyś naród rosyjski znajdzie jedyne dla siebie zbawienie, gdy z dążności rewolucyjno socyalistycznych opadnie socyalizm, operujący wielkościami urojonemi i pozostanie czysta rewolucya polityczna, dająca się już praktycznie przeprowadzić.

Carat zapędził naród rosyjski na takie moczary, na takie podbiegunowe tundry, w takie mroki i wyjące despotyzmem pustkowia, że jeśli nie przewrót wewnętrzny, bądź po dłuższym, zwolna podkopującym procesie, bądź w gwałtownej, wszystko walącej burzy, to wielka klęska z zewnątrz jest dla tego narodu niezbędną, aby mógł wejść na drogę cywilizacyjnego rozwoju, w pojęciu kultury europejskiej, którą mu teraz tak zuchwale jego urzędowi przewodnicy pomiatać nakazują. Poza młodzieżą rosyjską potrzebę zmiany dostrzega dziś garstka zaledwie wyjątkowych umysłów, które nie dały się zatopić w gliniance powszechnego zadowolenia i pychy. Koronacya, ten najdoskonalszy symbol despotyzmu, obudza w interesie i samej Rosyi a więcej jeszcze w interesie ludzkości, pragnienie, aby jak najprędzej zniknąć mogła z oblicza ziemi ta społeczno-polityczna forma Rosyi Aleksandra III, która jak zmora przytłacza pierś zahypnotyzowanej przez nią Europie. Stać się to musi, stanie się— ale kiedy?

Taki ton panuje w Warszawie w umysłach lepszych, samodzielnie odbijających się od szarej rzeczywistości niewoli. Po dawniejszej już broszurze „Na koronacyę“, bardzo rzadkiej, bo widocznie w niewielkiej liczbie obiegającej, ukazała się niedawno temu obszerna odezwa, podpisana „Warszawa w maju 1896 roku“, a w końcu przeszłego tygodnia wyszły jednocześnie dwie inne: jedna od „Komitetu Centralnego Robotniczego“, druga, znacznie zwięźlejsza — obie zaś wydane z powodu koronacyi i świąt koronacyjnych w Warszawie. Odezwę socyalistów widziano na murach miasta; odwodzi ona od wspólnictwa w radościach urzędowych i przypomina te powody do nienawiści, które koronacya zaostrza przez unaocznianie stałego bezprawia społeczno-politycznego, skrystalizowa-

„QUO VADIS“
Henryka Sienkiewicza.

(5) Streszczenie.

Tymczasem nadchodził wieczór i zaproszeni zaczęli przybywać. Lygia, ubrana przez Akte, słuchała jej opowiadań o przybywających, których stroje bogate i różnobarwne mieniły się w promieniach zachodzącego słońca.

„Wielu mężczyzn i wiele kobiet nazywała Akte po imieniu, dodając do imion krótkie i nieraz straszne historye, przejmujące Lygię strachem i zdumieniem. Był to dla niej świat dziwny, którego pięknością napawały się jej oczy, ale którego przeciwieństw nie umiał pojąć jej dziewczęcy rozum. W tych zorzach na niebie, w tych szeregach nieruchomych kolumn, ginących w głębi i podobnych do posągów, był jakiś wielki spokój; zdawało się, że wśród tych prostolinijnych marmurów, powinni żyć jacyś próżni trosk, ukojeni i szczęśliwi półbogowie; tymczasem cichy głos Akte odkrywał coraz inną, straszną tajemnicę i tego pałacu, i tych ludzi. Oto tam zdala widać kryptoportyk, na którego kolumnach i podłodze widać jeszcze plamy krwi, którą obłuzgał białe marmury Kaligula, gdy padł pod nożem Kassiusa Cherei; tam zamordowano jego żonę; tam dziecko rozbito o kamienie; tam pod tem skrzydłem jest podziemie, w którem gryzł ręce z głodu młodszy Drusus, tam otruto starszego; wszędy te ściany słyszały jęki i chrapania konających, a ci ludzie, którzy spieszą teraz na ucztę w togach, w barwnych tunikach, w kwiatach i klejnotach, to może jutrzejsi skazańcy... Spłoszone myśli Lygii nie mogły nadążyć za słowami Akte, i gdy ów cudny świat przyciągał z coraz większą siłą jej oczy, serce ścisnęło się w niej z przestrachem, a w duszy zerwała się nagle niewypowiedziana i niezmierna tęsknota za kochaną Pomponią-Graeciną i za spokojnym domem Aulusów, w którym panowała miłość nie zbrodnia“.

Nie czuła, jak Akte wzięła ją za rękę i wprowadziła do wielkiego triclinium. Jak przez sen ujrzała tysiące lamp migocących, jak przez sen usłyszała okrzyk, którym witano przybywającego cezara. Okrzyk ten zgłuszył ją, blask olśnił, odurzyły wonie...

Oprzytomniała dopiero przy stole, gdy usłyszała głos znajomy:

„Witaj boska Callino“!

Obok niej siedział Vinicius.

Nie chciał odpowiadać na jej zapytania: nie wie, dlaczego ona jest tutaj, gdyż cesar nie zdaje nikomu sprawy ze swoich rozporządzeń; on wie tylko, że ją ogromnie kocha, że jest szczęśliwy, będąc z nią razem. A ona słuchała słów jego z roskoszą i chwilami zapominali oboje, gdzie są i co ich otacza.

Ale cezar zwrócił na nich uwagę i przez szmaragd wypukły, którym stale się posługiwał, przyglądał się Lygii. W tej chwili wydał się jej złowrogim i ohydnym, a spojrzenie jego, zwrócone na nią, napełniało ją przerażeniem i wstrętem. Ale Petronius, siedzący obok cezara, już spostrzegł zajęcie, z jakiem ten przypatrywał się Lygii, i chcąc osłabić wrażenie, jakieby na niego jej piękność zrobić mogła, odezwał się z odcieniem lekceważenia: „To ta zakładniczka, którą ty, boski cezarze, obiecałeś Viniciusowi. Ona dobra dla niego, bo dla niego pięknymby był spróchniały pień oliwny, byle ubrany w peplum niewieście. Ale ty, esteto niezrównany, jużeś ją ocenił należycie, czytam to w twarzy twojej boskiej: zachuda i w biodrach zawązka“. Cezar popatrzył jeszcze chwilę i odjąwszy szmaragd od oka, rzekł: zawązka w biodrach stanowczo. I już więcej nie spojrzał na Lygię.

(C. d. n.).

nego w carat. Odezwa ogólnie patryotyczna wzywa do przepędzenia dnia koronacyjnego w domu i nieuświetniania uroczystości wrogów naszych przechadzkami po mieście.

W ludzie krążyły podczas Zielonych Świątek pogłoski, że w. ks. Jerzy, następca tronu, zmarł w Moskwie, jednak bez względu na tę śmierć postanowiono nie przerywać ceremoniału, taka zaś wytrwałość miłą Bogu być nie może i niezawodnie pociągnie za sobą niebłogosławieństwo. Politycy ludowi przypominają teraz słowa Joana Kronsztadzkiego, który po poświęceniu fundamentów wielkiej, potwornej cerkwi t. zw. soboru na Placu Saskim, w czerwcu 1894 r., miał — lud to mówi — dręczące widzenie, że na tych fundamentach stanie kiedyś kościół katolicki — widzenia wcale dorzeczne, chociaż fundamenty będą potrzebowały przerobienia.

(*„Dzien. Pozn.“*)

Kandydaci do Rady miejskiej.

XIX. Prof. dr Rosenblatt.

„Tylu już kandydatów do Rady miejskiej rozwinęło swe programy, że poczynają się one powtarzać. Wielu krytykuje działalność Rady, zapominając o tem, że przez 12 lat sami udział w niej brali. Krytyki swojej często nie uzasadniają nawet: chcą zapewne temsamem powiedzieć, że byliby lepszymi radcami, niż ci, których krytykują, ale w razie ich wyboru nic się nie zmieni.

I tak, co do wodociągów, większa część tych kandydatów nie zna istotnego stanu rzeczy: sprawa wodociągowa nie utyka bowiem o kwestyę finansową, tylko o to, skąd wziąść wodę. Uchwaliliśmy już Regulice, gdy technicy zrobili o to burzę i Regulice upadły. Obecnie czekamy na to, aby nam ludzie fachowi powiedzieli, skąd wodę brać należy. Jestto pytanie, na jakie sama Rada miejska, ani nasza, ani żadna inna odpowiedzieć nie może. Gdy raz pytanie to zostanie rozwiązanem, to jestem przekonany, że w przeciągu 2 lat będą wodociągi zaprowadzone.

Co do statutu miejskiego, to projektowi prof. Kasparka czynią jeden słuszny zarzut, na który, objektywnie się patrząc i ja się zgodzić muszę, t. j. że mniejszy handel i przemysł w oddziale 2-im okręgu III prawie żadnej nie posiada reprezentacyi. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że inteligencya żydowska tylko w tej kuryi może kandydować z jakiem takiem powodzeniem. Otóż zgodziłbym się na pomnożenie Rady o 5—6 krzeseł, celem zapewnienia w niej reprezentacyi i rzemieślnikom. Zgadzam się na nowe kurye, proponowane przez rektora Kasparka, tylko zarzucić muszę, że podział na okręgi miejskie w tej kuryi wcale nie jest uzasadniony. Bo chyba tylko w kuryi II, t. j. w kole posiadłości, mogą zachodzić sprzeczne interesy dzielnic. Wybory z nowych kuryj nie powinny być przywiązane do dzielnic, bo wyborcy z tych kuryj ciągle z miejsca na miejsce stę przenoszą.

Co do rozszerzenia prawa wyborczego, to w zasadzie zgodziłbym się na nie, ale żądałbym, aby dopuścić do osobistego głosowania także i kobiety tam, gdzie im prawo głosowania przysługuje. Ograniczenie kobiet w ten sposób, że swe prawo wyborcze muszą wykonywać przez pełnomocników, uważam za główną przyczynę korrupcyi przy wyborach, bo pełnomocnictwa, wystawiane przez kobiety, są przedmiotem handlu. Nie widzę przyczyny, dlaczego kobieta, która sama swój interes prowadzi, lub domem zarządza, nie ma posiadać prawa osobistego głosowania.

W Radzie, jak pan wiesz, jestem w sekcyi szkolnej, która dążyć musi do tego, aby liczba szkół została pomnożoną i aby zaprowadzono więcej szkół fachowych i przemysłowych“.

XX. Kazimierz Bartoszewicz

został zaproszony przez inteligencyę do kandydowania do Rady miejskiej. „Gdybym był wybrany do Rady miejskiej — mówił naszemu sprawozdawcy — starałbym się wszelkiemi siłami popierać szybkie załatwienie sprawy wodociągowej, gdyż najdroższym skarbem człowieka jest zdrowie, a Kraków według danych statystycznych należy do miast najniezdrowszych. W Warszawie po zaprowadzeniu wodociągów, (choć tylko z filtrowanej wody wiślanej) i kanalizacyi, liczba śmierci z 31·8 na tysiąc mieszkańców spadła na 26·3, tj. zmniejszyła się o 1/6. Nie jestem w tej sprawie fachowym, pozostawiam zatem na boku, kto ma słuszność: p. Domański, czy p. Rotter i prof. Bujwid, wiem jednak tyle, że woda krakowska jest fatalna i że trzeba mieszkańcom Krakowa dać inną byle lepszą wodę. Gdybym miał to przekonanie, że pieniądze na Regulice się znajdą i że wodociąg regulicki za 3 lata stanie, głosowałbym za wodociągiem regulickim, ale ja w to nie wierzę. Kto nie ma na pierwszą klasę, ten niech jedzie drugą, a jak nie ma na drugą, niech jedzie trzecią, ale niech jedzie, byleby nie szedł piechotą. Trzydzieści lat już myślimy o idealnie dobrej wodzie i trzydzieści lat już pijemy idealnie złą. Sprowadźmy tymczasem lepszą, a nasi potomkowie, jeśli będą mieli na to, sprowadzą sobie jeszcze lepszą. Jak Kraków zostanie wielkiem i bogatem miastem, to nie popatrzy nawet i na Regulice, ale z Tatr wodę sobie sprowadzi.

Drugą sprawą, o której prędkie załatwienie bym się starał, jest sprawa zmiany statutu miejskiego. Odejmuje on całym masom ludzi inteligentnych prawo obieralności, a dzieląc ludność na kurye, jest jedyną i główną przyczyną korrupcyi i powiększania kastowości. Pamiętam, że drobny przemysł wybierał przed laty Zyblikiewicza, inteligencya zaś Teodora Baranowskiego lub Konrada Wentzla itd. Szło wtedy o dobrych radców, o ludzi posiadających zaufanie, a nie o popieranie „swego“. Dzisiaj już o tem niema mowy. We wszystkich kołach, z wyjątkiem inteligencyi, przechodzą po większej części kandydaci najsilniejsi, najwięcej samych siebie popierający, o których znajdowanie się w Radzie nikomu nie chodzi, z wyjątkiem ich samych, ich przyjaciół i ludzi związanych z nimi interesami. Gdyby każde koło miało tak znaczną liczbę wyborców jak inteligencya, to stosunki stanowczoby się zmieniły. Polepszenie statutu mogłoby nastąpić przez powiększenie liczby radców, jakto proponuje p. rektor Kasparek, gdyż przeto przybyłoby naszemu miastu 20-tu reprezentantów, wyszłych z woli ogółu. Podział terytoryalny uważałbym o tyle za dobry, że zniósłby on kastowość. Co do owego systemu populacyi, to zn., żeby np. tysiąc mieszkańców obok siebie mieszkających wybierało jednego radcę, to przyznam się, że na razie nie mogę go zrozumieć. Przedewszystkiem nie głosowałoby tysiąc wyborców, tylko paruset, ponieważ odliczyćby należało dzieci, kobiety, nieletnich i osoby chwilowo tylko w Krakowie zamieszkałe. Otóż pomiędzy tymi paruset wyborcami z jednej ulicy, mogłoby być 10-ciu dobrych kandydatów, a między drugimi z innej ulicy, ani

---

Z nowszej literatury niemieckiej.

LUDWIK ANZENGRUBER.

(4) Studyum literackie.

Napisał **Adin.**

Na scenę wchodzą z dwóch przeciwnych stron dwie grupy włościan. Jedna z Kirchfeld odprowadza do miasta narzeczoną parę, która korzystając z nowych ustaw pierwsza staje do cywilnego ślubu. Narzeczony jest katolikiem, narzeczona protestantką, Kościół więc odmawia im błogosławieństwa. Drugi orszak, to chłopi z sąsiedniej wsi, którzy pod wodzą nauczyciela dążą do miasta na zgromadzenie, które uchwalić ma protest przeciwko nowym, liberalnym ustawom.

Tu opór przeciw nowym ustawom, tu hymny pochwalne na cześć tych ustaw. W kłótni, która powstaje pomiędzy obu orszakami, chłopi z Kirchfeld wysławiają swego księdza, który „ma na wszystko wyrozumienie“. Narzeczony opowiada: „Kiedyśmy dziś rano, wychodząc ze wsi, mijali probostwo, kto stoi we drzwiach: nasz proboszcz. Pokłoniliśmy się mu a on odpowiedział przyjaznym uśmiechem. Zebrałem się więc na odwagę, bo myślę, są może tacy, co sądzą, że popełniam grzech śmiertelny, żeniąc się z Franią, co to jak wiecie, jest luterskiej wiary — podchodzę więc i zaczynam: bardzobym też jegomości prosił... ale nasz proboszcz już mnie zrozumiał, podszedł do dziewczyny, położył jej rękę na główinę i rzekł: „Niech cię Bóg błogosławi i chroni w każdej potrzebie“. W kościele, rozumie się, nie mógł tego zrobić, ale nasz ksiądz księdzem jest i poza kościołem“.

W tej scenie objawia się już taż pewna radość z życia i owa naiwna klasyczna, niemal apoteoza miłości, jaka przebija się z wszystkich późniejszych komedyj Anzengrubera. Kiedy pobożna gromada zarzuca narzeczonemu, że zaprzedają duszę, żeniąc się z luterką, chór z Kirchfeld odpowiada wesołym śpiewem, z którego wynika, że Bóg-Ojciec błogosławi luterskiej dziewczynie zarówno jak katolickiej, bo obie taksamo słodko — całują.

Z tych scen jasno już przebija charakter księdza z Kirchfeld, który „wszystko rozumie i wszystko przebacza“, a za którym przepada cała parafia. A jednak nie cała: ksiądz Hell ma we wsi nieprzyjaciela. Wysoko w górach mieszka ze starą matką chłop, nazwiskiem Sepp, który od dwudziestu lat nie był w kościele. Ongi przed dwudziestu laty Sepp należał do najdzielniejszych i najpoważniejszych we wsi. Młody parobczak rozgorzał miłością ku dziewczynie luterskiej wiary i chciał się z nią żenić. Historyę tej miłości opowiada w chwili, kiedy oko w oko oświadcza się wrogiem ubóstwianego przez całą parafię księdza. „Rzuciłem się przed ówczesnym księdzem i błagałem: Ta dziewczyna wrosła mi w serce a chociaż wiara jej jest luterską, Bóg, który serce w piersi mi włożył, musi wiedzieć jak to stać się mogło. Złączże nas razem! Ale on pozostał niewzruszonym, całe piekło poruszył przeciwko mnie, całą wieś naszczuł na mnie i własną matkę odemnie odmówił, a kiedy ta już przyszła i rzekła do mnie: „Sepp, odstąp od tego dla zbawienia mojej duszy“, odstąpiłem, chociaż serce we mnie krzyczało, że nie może być wolą Bożą, by człowiek „był tak nieszczęśliwym“. Sepp więc to mizantrop wiejski a przedewszystkiem nieprzyjaciel księży. Słysząc, jak cała gmina sławi nowego proboszcza, postanawia zdemaskować go, bo nie wierzy, żeby ksiądz mógł być prawdziwie dobrym. Przypadek mu sprzyja. Hell przyjmuje, na prośbę księdza z sąsiedztwa, na probostwo młodą dziewczynę sierotę. (C. d. n.).

jednego. Możnaby wprawdzie wybierać ludzi z całego miasta, a nie z pośród owego tysiąca, co do mnie jednak, byłbym w niesłychanym kłopocie, gdybym miał wynaleźć dla siebie jednego, najtęższego, najznakomitszego kandydata na radcę. Gdyby miał być zatrzymany sytem kuryalny, przeciw czemu jestem z zasady, bo to system prawdziwie średniowieczny, byłbym za zniesieniem podziałów, nie rozumiem bowiem owej subtelnej różnicy między wielkim i małym przemysłem, między wielką i małą własnością. A gdzież się podział w takim razie średni przemysł, gdzie średnia własność? Co za różnica między wyborcą płacącym 52 złr. podatku zarobkowego, a takim, który płaci 40 złr. Ba! obaj płacą po 52 i jeden głosuje w wielkim, a drugi w małym przemyśle!!

Co do statutu zaznaczam jeszcze, że należałoby w nim ściśle określić stosunek Rady miejskiej do urzędników magistratu. Według dzisiejszego statutu mogą oni być każdej chwili usunięci, nawet bez śledztwa dyscyplinarnego. Jest to anomalia, jaka nigdzie nie istnieje. Pożądanem więc byłoby stworzenie komisyi dyscyplinarnej, złożonej w połowie z radców a w połowie z urzędników, któraby ściśle rozbierała wszelkie zarzuty czynione urzędnikom.

Znając nieszczególny stan finansów Krakowa a równocześnie jego ogromne potrzeby, byłbym za najmożliwszym systemem oszczędności przy rzeczach zbytkowych. Może kogo oburzy moje wyznanie; ale gdybym przed ośmiu laty zasiadał był w Radzie, byłbym stanowczo głosował przeciwko stawianiu nowego teatru, który wraz z gruntem kosztuje miasto do miliona złr. Narzekamy na biedę, zwlekamy z wodociągami, brak nam na najpotrzebniejsze wydatki dla ochrony zdrowia, żałujemy na skrapianie ulic, na wywożenie błota, a mamy milion na zbytkowną zabawkę, jaką jest teatr. Wyglądamy na człowieka, który chodzi w dziurawych butach i w zimie w piecu nie pali, ale musi mieć przy obiedzie butelkę francuskiego wina. Teatr jest tylko dla ludzi zamożnych, a płacił na niego i największy biedak, który tylko na jego fasadę patrzeć może. Jeżeli przez tyle lat mogliśmy wytrzymać w budzie na placu Szczepańskim — a w budzie tej zaprawdę lepiej popierano „sztukę narodową“ — to mogliśmy z tej budy powoli przejść do czegoś lepszego, a nie odrazu z budy przenosić się do pałacu. Byłoby nam wystarczyło, gdybyśmy do starego teatru dokupili sąsiednią realność i kosztem 200.000 złr. stary teatr przerobili.

Jest znowu obecnie projekt, ażeby w stary teatr włożyć 250.000 złr. i zrobić z niego nową „paradę“. Jeżeli się mówi 250.000 złr. to znaczy, że będzie kosztowało 350 tysięcy, a z wartością gruntu i gmachu przeszło 400 tysięcy. Inwestycya taka licząc 6% powinnaby przynosić 24 tysiące netto. Wątpię zaś czy wynająwszy cały gmach, miasto będzie miało nad 16 tysięcy dochodu brutto, z czego odtrąciwszy 6 tysięcy na zarząd, zostaje 10 tysięcy netto czyli $2\frac{1}{2}$% dochodu. Ba, ale zato mielibyśmy ładną kawiarnię, piękną restauracyę, wspaniały „tingl-tangl“, ażby się dusza radowała! Milionowy Kraków może sobie na taką zabawkę pozwolić. Nieprawdaż?

W ogóle dziwią mnie ogromnie pojęcia nasze co do wydatków na cele publiczne. Zeszłego roku, bez długiej dyskusyi, uchwalono 2 tysiące na operę, chociaż przedsiębiorcy mieli zyski na swej anterpryzie. Co do mnie, zgodziłbym się na zagwarantowanie im pewnego odszkodowania w razie poniesionych strat, lecz prezenty, dla wychodzących ze zyskiem przedsiębiorców, nie mają racyi. A kiedy rok przedtem rozchodziło się o lwowską wystawę krajową, o sprawę ważną, gdzie w grę wchodziła ambicya naredowa i dobro kraju, gdzie szło o pokazanie, jeżeli nie przed Europą, to wobec sąsiadów postępu, jaki kraj uczynił, to na cel tak doniosły, z naszemi najżywotniejszemi interesami związany, Rada miasta wyznaczyła 600 złr. subwencyi“.

„Zwracam panu uwagę na to (wtrąciłem), że gdy chodziło o wystawę w Krakowie, Lwów również tylko 600 złr. na ten cel ofiarował“.

„To prawda, lecz czyż to nie było z naszej strony małostkowością, ażeby tam, gdzie idzie o dobro ogółu dwa stołeczne miasta bawiły się we wzajemną szykanę. Kraków miał tu wyborną sposobność pokazania swej wyższości, swego patryotyzmu i byłby upokorzył Lwów, przeznaczając na jego wystawę znacznie większą kwotę. Mógł był nawet w motywach swej uchwały wspomnieć o owych lwowskich 600 złr., lecz dodać zarazem, że gdzie idzie o interes ogólny, należy zapomnieć o tem co było, należy porzucić zaściankową rywalizacyę i nie cofnąć się przed większą ofiarą. Tymczasem wobec tego, co się stało, każdy widzi, że dla Rady miasta Krakowa jeden sezon operowy wart jest trzy razy więcej, niżeli narodowej doniosłości wystawa krajowa.

Starałbym się także o regulacyę miasta Krakowa, który się dzisiaj fatalnie zabudowywuje, bez planu i samowolnie. W innych miastach nad rzeką, znajdują się najpiękniejsze i najzdrowsze dzielnice. U nas przeciwnie.

Co się tyczy polityki, to wykluczam ją z Rady miejskiej, gdyż radcy powinni być dobrymi gospodarzami a nie politykami. Są zapewne sprawy gminne, gdzie przekonania grają pewna rolę lecz dlatego powinni w Radzie zasiadać ludzie umiarkowani, łagodzący skrajne antagonizmy, które salę obrad zamieniają na arenę językowej szermierki stronnictw, walczących o wpływ i władzę.

W ogóle wiele mówimy o naszych prawach i prerogatywach, a tam, gdzie ustawa nam dozwala ich bronić, milczymy. I tak zagwarantowała ona Radzie miasta prawo kontroli szkolnej przez wybieranie do Rady szkolnej delegata, który tam powinien bronić interesów i zapatrywań ogółu mieszkańców. Tymczasem Rada poprzestaje na jego wyborze, przyjmuje raz na rok milcząco jego sprawozdanie do wiadomości, choć ów delegat na odnośne posiedzenie osobiście nawet nie przychodzi. Jestto smutne, a nawet więcej niż smutne!

Wodociągi mają nam dać zdrowie, ale człowiek nietylko pić, ale jeść potrzebuje. Pod względem drożyzny Kraków może walczyć ze wszystkiemi stolicami. Nie idzie tu o rzeczy zbytkowne, ale o artykuły spożywcze. Rzeźnicy, piekarze, formują poprostu r i n g i, a władza przemysłowa miejska, choć jej na to ustawa pozwala, nie troszczy się o to, cen nie normuje. Ludziom zamożnym to obojętne, ale klasa biedniejsza strasznie na tem cierpi, a najwięcej klasa urzędnicza, mało płatna, a mająca potrzeby i wymagania, stosowne do jej stanowiska. Choć cena zboża spada, cena pieczywa stoi w mierze, albo się podnosi — to samo dzieje się z mięsem (mówię tylko o artykułach najpotrzebniejszych). Przy dzisiejszych cenach artykułów żywności i mieszkań, urzędnik, mający 1.500 złr. pensyi, jeżeli ma rodzinę z kilku osób złożoną, jest nędzarzem. Miasto powinno także podjąć inicyatywę, aby wyjednać u rządu zniżenie akcyzy od mięsa, jaj, pieczywa — niech za to więcej płaci się od napojów wyskokowych, zwierzyny i t. d. A dlaczego zamiejscowi rzeźnicy, piekarze, nie mogą mieć swych kramów w mieście? Nie pozwala się na to dlatego, aby kilkunastu ludzi robiło majątki. Ogół niech cierpi, bo X. chce z bułek zrobić 100.000.

Do spraw, obchodzących niezamożną inteligencyę wciągnąłbym i sprawę tramwajową, bo gdzie tramwaje są rozgałęzione, tam inteligencya mieszka dalej od środka miasta, a tem samem mniej płaci za mieszkanie. Również powinna Rada miasta wpłynąć na Dyrekcyę kolejową, ażeby w święta i niedzielę, urządzała tanie pociągi spacerowe w okolice miasta, co umożliwiłoby mieszkańcom używanie świeżego powietrza. Wycieczka z Krakowa do Skawiny III klasą kosztuje tam i nazad 80 ct. W Wiedniu na tę samą odległość płaci się 20 ct. Wobec takich zatem cen, ludność z wycieczek korzystać nie może.

W ogóle, jako człowiek sam nie zamożny i z własnej pracy się utrzymujący, rozumiem i pojmuję potrzeby niezamożnej ludności. Nie mówię tu o filantropii i o jałmużnie tylko o potrzebach tej klasy, która przy swej inteligencyi ciężko pracuje, a niewystarczające ma dochody. Tę brałbym na każdym kroku w obronę i popierał wszystkie jej życzenia“.

Między Wiedniem a Budapesztem.

To, co kilka dni temu zaszło między Wiedniem a Budapesztem, nawet w państwie austro-węgierskiem, bogatem w sprzeczności, nie zdarzyło się jeszcze i musi dać wiele do myślenia.

Cesarz austryacki i król węgierski przemawia w Budapeszcie chwaląc Węgry i co do ich stosunku względem drugiej połowy monarchii zaznacza, iż „jest jego serdecznem życzeniem, by poczucie tego związku nie zostało nigdy naruszonem, również, by sympatya poddanych obu państw była wzajemną“. Przemówienie to zostało przez Węgrów przyjęte z zapałem — cesarz był zadowolony.

T e g o s a m e g o d n i a wieczorem przemawia dr. Lueger, z tytułu wiceburmistrz, lecz w rzeczywistości faktyczny burmistrz Wiednia, na zgromadzeniu swego stronnictwa w sposób jeszcze więcej gwałtowny, niż zwykle, przeciw tak nazwanym przez niego Judeo-Madiarom. Tym razem nie zadowolnił się on zwykłemi obelgami, lecz między innemi rzekł: „Każdy Austryak, który ma choć iskierkę patryotyzmu, jest nieuczciwym łotrem, jeśli jedzie na Węgry by uroczyście obchodzić zwycięstwo tych ludzi. — Każdy, kto się odważa jechać do Budapesztu, nie będąc do tego zmuszonym nie zasługuje na nazwę Austryaka. Każdy Niemiec, o których mówi się tam — Niemiec to huncfot — każdy Słowianin, jadący tam, gdzie jego bracia trzymani są w niewoli, każdy Rumun, udający się do Budapesztu nie zasługuje na nazwę Niemca, Słowianina, Rumuna. Tym uciemiężycielom wszelkiej wolności i prawa narodów należy okazać, iż zasługują na pogardę tych, którzy w swem sercu noszą poczucie dla praw i wolności narodów“.

Wobec tego nasuwa się pytanie przeciw komu występuje w taki gwałtowny sposób dr. Lueger? Czy przeciw austryackim poddanym, którzy pojechali do Budapesztu na wystawę Tysiącolecia? Tak się zdaje, lecz ci pojechali jedynie dla zaspokojenia swej ciekawości, także do ministrów ausryackich nie mogą się te napaści odnosić, gdyż pojechali oni do Budapesztu na rozkaz cesarza i w jego towarzystwie. Węgierskie „eljen!“ nie mogły się odnosić do austryackich ministrów i radców tajnych, gdyż ci niezbyt wiele mają z tamtej strony Litawy sympatyi — odnosiły się one jedynie do człowieka, który jest równocześnie Austryakiem i Węgrem a nikiem mniej, jak cesarzem i królem —

do tej osoby więc jedynie odnosić się mogły także słowa Luegera o tych, „którzy jadą po to do Budapesztu, by dać się przyjmować okrzykami *eljen!*“ Tego samego zdania był komisarz policyi, który rozwiązał, po odnośnym ustępie mowy Luegera, zgromadzenie na podstawie zaszłej obrazy majestatu. Charakterystycznem jest, iż wtedy, na dany przez Luegera znak, zgromadzeni wnieśli trzykrotny okrzyk na cześć cesarza i zaintonowali hymn ludowy.

Niepozbawione są interesu zdania, wygłoszone o tem zajściu przez dzienniki wiedeńskie. I tak, półurzędowy *Fremdenblatt* pisze: „Mowy Luegera nie możemy podać ze względu na ustawę prasową“, tę samą jednak mowę podał przyboczny organ wiceburmistrza wiedeńskiego *Deutsches Volksblatt* i nie został za to skonfiskowany. Mógłby ktoś sądzić, że to jest pocieszającym objawem wolnomyślności obecnego gabinetu — tak nie jest. Hr. Badeni miał początkowo zamiary zniesienia dawniejszych praktyk na punkcie konfiskaty dzienników— dziś zmienił je gruntownie. Najlepszym przykładem tego służyć może czasopismo *Die Ze t*, spotykające się teraz bardzo często z ostrzem paragrafów, skierowanem przeciw niemu przez prokuratora. Lecz cóż miał obecnie uczynić biedny prokurator?... Lueger jest panem Wiednia — przyjęty został przez cesarza, na owej sławnej audyencyi skutkiem rady hr. Badeniego w sposób niezmiernie pochlebny, nie mógł więc przedstawiciel władzy państwowej konfiskować mowy dra Luegera, nie pociągając go równocześnie przed przysięgłych za obrazę majestatu. Urzędnik policyjny, który tak gorliwie spełnił swą funkcyę na zgromadzeniu, gdzie „piękny Karol“ przemawiał, w nagrodę swej służbistości dostał conajmniej porządnego „nosa“. Lepiej byłby on niezawodnie przysłużył się swemu szefowi— hr. Badeniemu — gdyby nie zwracał uwagi na obrazę majestatu, byłby mu oszczędził przykrej niekonsekwencyi w postępowaniu...

Korespondencye „Dziennika Krakowskiego“.

Drohobycz, 12 czerwca.

Ciężkie dziś u nas czasy, kiedy to trudno i o najprymitywniejsze środki do odżywiania się, kiedyto zamiast wody musi się pić jakiś rozczyn pełen nietylko podejrzanych składników mineralnych, ale i zwierzątek i to dość pokaźnych. Ludność narzeka i... umiera; wedle najnowszych dat statystycznych śmiertelność Drohobycza jest równą śmiertelności Wiednia, co w mieście prowincyonalnem, okolonem zewsząd oczyszczającemi lasami, bogatem i liczącem 20.000, a nie $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, jest wprost przerażającem.

A cóż na to burmistrz potężny, jeśli już nie duszą, to przynajmniej ciałem i tuszą?... Ten wcale nie uczuwa braku wody, gdyż wino i piwko p. Jabłońskiego, znakomicie mu ją zastępuje, a prócz tego jest przekonanym, że popierając przemysł krajowy przez wypróżnianie całych antałów szlachetnego wyskoku, zasłużył się znacznie nietylko wobec miasta, ale wobec przemysłu krajowego i austro-węgierskiego.

Gdy ostatniemi czasy objął wiceprezydenturę p. dr Fruchtmann, mieliśmy niezłomną nadzieję, że sprawa sprowadzenia wody, jeśli już nie z Urycza, to przynajmniej z Górki, zrealizowaną zostanie i to w jak najkrótszym czasie. Ale zdaje się, że mecenas Fruchtmann nie jest także zbytnim amatorem wody, gdyż nie poruszył dotąd wcale sprawy wodociągowej i jak się zdaje nie myśli wcale jej poruszać.

W ostatnich dniach donosiły dzienniki o awanturce zakochanego studenta. Rzecz się miała istotnie, jak następuje: Lwowska aktorka p. Bednarzewska, zgubiła była zegarek, o czem publiczność galicyjską zawiadomiła za pośrednictwem gazet lwowskich. Okoliczność tę postanowił wyzyskać pan X, napisał więc list do p. B., w którym obiecuje zwrócić jej zagubiony zegarek, jeśli mu nadeszle swą fotografię (mówiąc nawiasowo, poszukiwaną nadzwyczaj w grodzie nad mętną Tyśmienicą). P. B. w odpowiedzi na tak nabożne życzenie, zawiadomiła policyę lwowską, że amator jej złotego zegarka znajduje się w Drohobyczu. Policya rozkazała więc telegraficznie urzędowi pocztowemu w Drohobyczu aresztować odbiorcę znanego listu. Przypadek chciał, że odbiorcą listu był nie p. X., lecz p. Y., najniewinniejszy człowiek pod słońcem, który nie miał najmniejszego wyobrażenia o co chodzi a tylko z grzeczności dla p. X. zgłosił się po list. Można więc sobie przedstawić tegoż zdziwienie, gdy nagle przed nim staje expedytor i tonem pełnym powagi i przejęcia się rolą woła: „W imieniu prawa, poddaj się pan, gdyż go aresztuję!“ Pan Y. musiał udać się w honorowem towarzystwie pompiera do magistratu, gdzie dopiero wyświeciła się cała sprawa. Pan Y. odzyskał wolność, a p. X. pospiesznie całą sprawę zatuszował, jak się to dzieje u nas zazwyczaj w podobnych wypadkach. Gdy stugębna fama doniosła p. B. o intrydze łaknącego jej fotografii p. X., posłała mu swą fotografię, którą też on dziś otrzymał. Ot i *finita la comedia.* *Widz.*

Początki demokracyi polskiej.

(Emigracya. 1836—1846).

Skreślił *Dr. Henryk Biegeleisen.*

(Ciąg dalszy).

Nie stawało słów pogardy demokratom dla konserwatystów wszelkich odcieni, uważających lud za „nieuskromiony potwór“, za „wściekłą kanalię, gotową pożreć ludzi, jeśli nie jest trzymany na łańcuchu“, głoszących, że Bóg od wieków zgarbił plecy jednych dla dźwigania ciężarow a ukształcił ramiona drugich dla noszenia — fraków.

Demokrata demaskował i tych faryzeuszów, którzy jak zwolennicy „Zjednoczenia“ pięknemi frazesami karmili zgłodniały lud, zamiast — dając mu środki wykonania praw, które mu się należą, i powinności, które winien wypełniać — dążąc przedewszystkiem do polepszenia jego bytu materyalnego. Całą swą żółć wylewał na szlachtę, rozumiejąc przez nią nie stan polityczny, ale pojmując ją, jako przewagę, jako pretensyę, jako łakomstwo zaszczytów, jako trzymającą się za ręce koteryę, jako klasę uciskającą biedny lud. I jednostki, nietylko stan szlachecki, pastwiący się nad ludem, przechodziły „łaźnię“ „Demokraty“, w której nie oszczędzano nawet takich wieszczów jak Mickiewicz, wytykając mu przy każdej sposobności „zacofanie archimandryty“, w której gorzko pokutować musieli książęta, hrabiowie, generałowie polscy za winę swego stanu albo za osobiste błędy w sprawie ludowej, za krew niewinnie pomordowanych ofiar, za łzy i cierpienia milionów... Że podczas tej operacyi wrzodów na organizmie społecznym wyciekło czasem kilka kropel zdrowej i czystej krwi, że śmiałem cięciem kaleczono nieraz i zdrowe ciało, nikogo dziwić nie będzie; grzechy te policzyć wypadnie na karb krwistego temperamentu „Demokraty“, któremu w gorących walkach z przeciwnym obozem zadawano nieraz ciężkie rany a nawet niezasłużone cięgi.

Historycznem uzasadnieniem idei demokratycznej zajmuje się „Przegląd dziejów polskich“ (wydawany w Poitiers od 1839 r. w 4 częściach) organ naukowy demokracyi, zagłębiający szermierkę swego kolegi „Demokraty“ badaniami nad przeszłością. Dowodzi on przedewszystkiem, że już przed zaprowadzeniem chrześciaństwa istniał na ziemi polskiej demokratyczny ustrój społeczności i aż do stanowczego ujarzmienia ludu przez szlachtę większość posiadała własność ziemi, własność pracy, cywilne i polityczne swobody. Po ujarzmieniu nawet w 16 wieku, stan panujący, odepchnąwszy lud, odarłszy go z praw, ulegalizowawszy jego niewolę swemi statutami i konstytucyami, nie odepchnął idei demokratycznej, chociaż egoizm panującej szlachty w ciasnym zamknął ją obrębie. Należy więc tylko rozwinąć, rozszerzyć, światłem wieku rozjaśnić pierwotną tę myśl a rozleje ona na cały lud swoje dobrodziejstwa, spowoduje sprawiedliwszy rozdział sił i bogactw narodowych, sumienne wszystkich członków zrównanie. Z drugiej strony przynosi „Przegląd“ niewątpliwe świadectwa, iż tylko samolubstwo szlachty, jej zepsucie i nierozum przywiodły Rzeczpospolitą do upadku, „nie zaś przemoc obca“. Ogołocony ze źródeł, zmuszony ograniczyć się do tego, co historycy w innym duchu pracujący przypadkowo zostawili, zebrał jednak „Przegląd“ wiele materyałów w celu utwierdzenia demokratycznych zasad, odsłaniając z jednej strony zgniliznę stanu uprzywilejowanego, z drugiej niedolę i ucisk mas, podając zarazem broń do pokonania przeciwników ludu.

NIHILISTKA

(19) POWIEŚĆ

przez **Zofię Kowalewską.**
(profesorkę Wszechnicy w Sztokholmie).

(Ciąg dalszy).

Ale o spotkaniu nie mogło być mowy. Wasylcew znajdował się pod ścisłym nadzorem i Wiery pilnowano także. Cała rodzina podejrzywa bowiem, że ona gotowa jest uczynić jakiś rozpaczliwy krok. We dnie pilnowała jej matka i siostry, w nocy Anisia. Dwa dni już upłynęły, a Wiera nie mogła, pomimo usilnych starań, opuścić na chwilę domu. Nie miała nawet wiadomości o Wasylcewie, nakazano bowiem surowo służbie nie wpuszczać na podwórze nawet psa z sąsiedniego dworu.

Zostawała tylko jedna noc, jutro o świcie uprowadzą go, a potem skończy się wszystko. Na myśl o tem zdawało się Wierze, że oszaleje.

— Anisio, moja droga, moja gołąbko, puść mnie do niego tylko na godzinkę, na jedną godzinkę, nikt się o tem nie dowie.

— Co panience się zachciewa, niech panienka o tem ani myśli.

Anisia przeraziła się i odganiała trwożnie rękami myśl podobną.

— Anisio, przypomnij sobie twoją młodość, opowiadałaś mi często, jak wam źle było dawniej i pomyśl: za was przecież, za chłopów cierpi Michał Stefanowicz.

— Ach panienko, moja biedna panienko, nie mów już nie, ja wiem dobrze, że on jest dobrym panem i nam go żal, bardzo żal i panienki żałujemy także. To będzie para, myśleliśmy sobie, serca nasze cieszyły się, gdyśmy na was patrzyli, ale cóż można zrobić. Pan tak chce... O moja panienko kochana, co się panience stało, rozum straciłaś gołąbko. Rzucasz się do moich nóg, ty przed taką biedną sługą.

Wiera w rozpaczy uklękła przed Anisią i całowała jej ręce.

— Anisio, jeżeli mnie nie puścisz, to wiedz, że życie moje masz na sumieniu, przysięgam na Boga ukrzyżowanego, że odbiorę sobie życie, jeżeli go nie będę mogła widzieć przed odjazdem.

Anisia nie miała tak twardego serca, z wielkim płaczem przyrzekła wreszcie, że później trochę, kiedy wszystko w domu uda się na spoczynek, wypuści panienkę tylną furtką.

Była już noc, gdy Wiera przebrana w suknie Anisi, w czarnym starym szalu na głowie, wykradła się z domu. W ostatnich dniach ochłodziło się znowu, a chociaż we dnie słońce gorąco dopiekało, wieczorem było zimno, kałuże na drogach zamarzły, cienki lód skrzypiał pod nogami Wiery, lekki dreszcz przebiegł jej ciało. Strumień, oddzielający obie wioski, wylał, nie można więc było przejść zwykłą drogą przez wzgórze, należało okrążyć je i nad-

łożyć drogi o dwie wiorsty. Nigdy jeszcze nie była Wiera sama w nocy w polu, droga tak dobrze znana, wydała jej się zupełnie inna, jak za dnia, wszystkie przedmioty zmieniły się, nie mogła ich poznać.

Szła naprzód, nie oglądając się. Nie doznawała ani obawy, ani wzruszenia, nawet żal jej osłabł, jakgdyby lekka mgła otulała jej zmysły, nie czuła ciężaru swego ciała, nogi niosły ją same. Szła jak we śnie i przebudziła się tuż przed bramą domu Wasylcewa. Tam było ciemno, widocznie wszyscy spali, tylko z jednego okna dochodził słaby promień światła. Wiera zapukała najprzód cicho, nieśmiało, nikt się nie zjawił, zaczęła pukać silniej, coraz silniej. Dwa psy zerwały się i zaczęły wyć głośno, wreszcie usłyszała kroki. Zaspani żandarmi wetknąwszy bose nogi w buty, w mundurach zarzuconych niedbale na plecy, przyszli z latarniami otworzyć bramę.

— Co się stało, kto tu się włóczy po nocy — mruczał jeden z nich niechętnie.— Ehe, jakaś mamzell! — niechęć jego zamieniła się w zdumienie.

— Muszę się widzieć z panem — powiedziała Wiera ledwie dosłyszalnym głosem.

Drżała na całem ciele, choć nie lękała się bardzo.

Żandarm podniósł latarnię wysoko, aby światło padło na twarz Wiery i zaczął się jej przyglądać bezczelnie.

— Zapewne służąca — pomyślał. Twarz jego zozjaśniała się coraz bardziej. — Słuchajno piękna, tobie zdaje się droga do pana dobrze znaną — powiedział z uśmiechem — ale dziś widzisz będzie troszeczkę trudniej dostać się do niego — dodał, zmieniając ton.

— Puść mnie pan, na miłość boską — błagała Wiera.

Ze słów żandarma wnosiła, że będzie musiała odejść, nie widząc swego przyjaciela.

Głos jej brzmiał błagalnie, tak rozpaczliwie, że żandarm, widocznie słaby dla rodzaju żeńskiego, nie mógł się jej oprzeć.

— No, no, nie jęcz, — uspakajał ją — zobaczymy, zobaczmy, ale kapitanowi trzeba powiedzieć.

Wpuścił Wierę, przeprowadził ją przez podwórze i kazał czekać w przedpokoju. Sam poszedł do kapitana, który się już był przebudził. (C. d. n.).

WIADOMOŚCI URZĘDOWE

Konkursy.

* Namiestnictwo galicyjskie, celem obsadzenia dwóch nowo utworzonych posad koncepistów sanitarnych w X klasie dyet, rozpisuje konkurs z terminem do 30 czerwca 1896.

* Namiestnictwo galicyjskie, celem obsadzenia dwóch nowo utworzonych posad weterynarzy powiatowych w XI klasie rangi z systemizowanemi poborami, rozpisuje konkurs z terminem do 30 czerwca 1896.

* Przy Sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada kancelisty w XI klasie rangi. Podania o tę, względnie przy innych sądach kolegialnych lub powiatowych opróżnić się mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty, wnosić należy do 15 lipca 1896 do prezydyum Sądu krajowego w Krakowie.

Mianowania, przeniesienia, odznaczenia.

* Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego nadzwyczajnym profesorem estetyki w uniwersytecie lwowskim.

* Namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Włodzimierza Bętkowskiego, Stanisława Grodzickiego i Bronisława Czernego komisarzami powiatowymi, a praktykantów Namiestnictwa: Mieczysława Węclewskiego i Władysława Tyszkowskiego koncepistami Namiestnictwa.

* Wydział krajowy zamianował dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie, kierownika niższej szkoły rolniczej w Horodence p. Romana Bastgena, przeniósł dotychczasowego kierownika szkoły rolniczej w Kobiernicach Edmundu Bielskiego na takąż posadę w Horodence, a zamianował kierownikiem otworzyć się mającej szkoły rolniczej w Bereźnicy, w pow. stryjskim, p. Henryka Rozwadowskiego, kierownictwo zaś szkoły kobiernickiej poruczył drowi Papłowskiemu.

* Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dr. Zygmunta Lenczewskiego ze Lwowa do Sambora, dr. Stanisława Nowosieleckiego ze Lwowa do Przemyśla, Juliana Kadyi'ego z Sambora do Lwowa; koncenistów Namiestnictwa: Włodzimierza Alberta z Zaleszczyk do Tłumacza, Tadeusza Mitschkę z Żywca do Limanowej, Władysława Kowalikowskiego z Tarnowa do Nowego Targu, Bolesława Nieświatowskiego ze Zbaraża do Sambora, Mieczysława Kaliniewicza z Mościsk do Przemyśla, Romana Żurowskiego z Sambora do Zbaraża, Henryka Adelsburg Ettmayera z Sanoka do Bochni, Adama Mirskiego z Przemyśla do Mościsk, Wiktora Makowieckiego z Brodów do Horodenki; praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Stanisława Tyszkowskiego z Horodenki do Bóbrki, dr. Hugona Schwarza z Bóbrki do Liska, dr. Władysława Gawańskiego z Tłumacza do Zaleszczyk, Zygmunta Żurawskiego ze Lwowa do Żywca, Zygmunta Żukotyńskiego ze Lwowa do Kamionki, Bronisława Kwiatkowskiego z Liska do Złoczowa, Tadeusza Horodyńskiego z Bochni doNowego Targu, Stanisława Tokarza z Nowego Targu do Tarnowa.

Ustawy i rozporządzenia.

* Z dniem 16 czerwca b. r. wchodzi w życie urząd pocztowy i telegraficzny ze zwykłym zakresem czynności na obszarze dworskim w Zakopanem. Istniejący dotąd w tej miejscowości urząd pocztowy i telegraficzny nosić będzie nazwę „Zakopane 1".

KRONIKA.

Dziś:

— 15 czerwca, wtorek. Justyny p. m. i Benona b.

— Wschód słońca o g. 3·31, zachód o g. 7 50. Długość dnia g. 16·19.

— 16 czerwca 1383. Stronnicy Ziemowita ogłaszają go królem na zjeździe w Sieradzu.

— O godz. 10 zwiedzić można grób Mickiewicza, groby królewskie (skarbiec zamknięty z powodu restauracyi).

— Od godz. 11—3 otwarta nieustająca Wystawa Sztuk pięknych i Muzeum Narodowe w Sukiennicach.

— Od godz. 10—1 otwarte Muzeum Techn.-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim.

— O godz. 7½ wieczorem w Teatrze miejskim „Tomcio Paluch" widowisko sceniczne w 20-tu obrazach.

— O godzinie 7½ wieczorem w Teatrze letnim „Weseli spadkobiercy" operetka w 3 aktach z muzyką Weinbergera.

— O godz. ½5 po poł. i 7 wiecz. zgromadzenia przedwyborcze w sali Radnej.

Festyn na rzecz bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych zgromadził w niedzielę w Parku krakowskim nadzwyczaj liczną publiczność. Bawiono się doskonale a namioty, z których wyglądały piękne twarze pań naszych, darzących wróżbami przyszłości i sprzedających losy, kwiaty i żywność, były przepełnione. Dochód, jak na pierwszy festyn na cel ten urządzony, znaczny.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazyum św. Jacka pod przewodnictwem Dra Leona Kulczyńskiego, w dniach od 1 do 12 czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali z oddziału pierwszego. 1) Arzt Władysław, 2) Chrzan Bugusław, 3) Cybulski Teodor, 4) Einangler Juliusz, 5) Fenzeizen Leopold, 6) Fruchthändler Chaim, 7) Gulkowski Stanisław, 8) Kannenberg Tadeusz, 9) Korzeniowski Alfred, 10) Kremler Hirsch, 11) Lehrfreund Michał, 12) Liebermann Emil (z odznaczeniem), 13) Mieszkowski Zygmunt, 14) Nowacki Tadeusz, 15) Rapoport Leon, 16) Reiner Ryszard (z odznaczeniem), 19) Seifert Tadeusz, 20) Siedlecki Leon, 21) Skuba Stanisław, 22) Sosnowski Kazimierz, 23) Stopczański Jan, 24) Wierzejski Stanisław, 25) Zakrzeński Karol, 26) Czerkawski Zygmunt (prywat.), 26) Świerczewski Emil (eksternista), 28) Gismann Karol (ekster.). Z oddziału drugiego: 29) Beckmann Ignacy, 30) Berszakiewicz Jan, 31) Bułat Jan, 32) Dobrowolski Marceli, 33) Faust Simon, 34) Filimowski Ludwik, 35) Friedmann Moric, 36) Golgart Maurycy, 37) Gołąb Stanisław (z odznacz.), 38) Gryglewski Mieczysław, 39) Grygloski Karol, 40) Gutwiński Franciszek, 41) Karabiński Feliks, 42) Kasprzyk Benedykt, 43) Kibitz Józef, 44) Kiszka Stanisław (z odznacz.), 45) Korolewicz Piotr, 46) Krawczyński Franciszek, 47) Krukowski Bolesław, 48) Krzęciosz Jàn, (z odzn.), 49 Kubelka Zygmunt (z odzn.), 50) Podobiński Kazimierz, 51) Sławiński Wincenty, 52) Süsskind Dawid (z odzn.), 53) Weinheber Efraim, 54) Woźniczka Ignacy, 55) Żegestowski Kazimierz, 56) Żukowski Tadeusz, 57) Klein Jan (ekstern.), 58) Wężyk Józef (ekstern.).

Sześciu abituryentów otrzymało pozwolenie poprawienia egzaminu z jednego przedmiotu po feryach szkolnych, reprobowano 2 publicznych i 2 eksternistów.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej odbyło się przedwczoraj. Zagaił zebranie prezydent Friedlein, zaznaczając, że instytucya ta święcić będzie niedługo (wrzesień 1896) 30-letnią rocznicę swego istnienia. Oddała ona miastu naszemu wielkie usługi, gdyż do r. 1873 nie było straży pożarnej miejskiej, na nią więc spadał cały ciężar bezpieczeństwa publicznego wobec katastrof pożarnych. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania, przyjęto do wiadomości sprawozdanie rady gospodarczej i udzielono zarządowi absolutoryum. Stan czynny finansów towarzystwa wynosi 4216 złr. 30 ct.

Następnie składa naczelnik straży ochotniczej p. Eminowicz godność swą. Zgromadzenie nie przyjmuje rezygnacyi swego przewodniczącego, który przez lat 30 tak wielkie położył zasługi około rozwoju straży pożarnych w kraju naszym.

Zamianowaniem Erazma Jerzmanowskiego i dra Jana Alberta Proppera członkami honorowymi Towarzystwa zakończono obrady.

P. Józefowa Kotarbińska bawiła w ostatnim tygodniu w Berlinie, obecnie zaś bawi w Paryżu, celem czynienia studyów nad malowaniem na drzewie, robótkami ze skóry i t. p. gałęziami pracy kobiecej. Szkołę swą artystyczną rozszerzy t. dy p. Kotarbińska wcieleniem nowych przedmiotów nauki, co tylko korzyść może przynieść naszemu społeczeństwu. W ostatniem półroczu pracowało w tej szkole około 30 osób, a liczba ta, tudzież osiągnięte rezultaty, najlepiej świadczą, do czego energia kobieca, smak artystyczny i fachowe wykształcenie doprowadzić mogą...

Z teatrów krakowskich. W teatrze letnim w Parku krakowskim, wystąpi gościnnie pani Adolfina Zimajer tylko trzy razy, w niezrównanych swoich kreacyach t. j. 15, 17 i 19 b. m.

We wtorek 16 i czwartek 18 powtórzoną będzie operetka Weinbergera „Weseli spadkobiercy" z panną Maryą Broccard.

W teatrze miejskim: we środę 17 bm. „Łucya" Donizetti'ego. W partyi tytułowej wystąpi p. Camilowa, której kadencya z fletem wzbudziła prawdziwy podziw słuchaczy na scenie drezdeńskiej. Edgara odśpiewa pan Floryański, umyślnie na ten jeden występ sprowadzony. W innych partyach usłyszymy go dopiero w drugiej połowie lipca. Inne partye odśpiewają: pp. Kasprowiczowa, Jeronim, Górski i Jaroński.

W piątek 19 b. m., „Cavalleria Rusticana" Mascagni'ego z. pp. Camilową, Bohussówną, Kasprowiczową, Orzelskim i Górskim — i „Dziewczyna z Nawary", opera w 2 aktach Massenetaa. Ma to być arcydzieło Massenetaa. Główne partye odśpiewają pp. Dąbrowska, Sienkiewicz i Boraczek (baryton). Nowość ta cieszyła się olbrzymiem powodzeniem w Paryżu.

Archanioł Gabryel. Z Paryża donoszą: Wśród tutejszej kolonii polskiej niemałą sensacyę wywołała jedna z przepowiedni znanej panny Couédon, do której zgłaszają się codzień setki osób po rozmaite wróżby. Oto na pytanie jednego z Polaków, przepowiedziała ona odbudowanie Polski; ma ono, zdaniem jej, nastąpić w krótkim czasie po wielkiej europejskiej wojnie, która zakończy wiek bieżący.

Rocznica końca świata. W dniu 13 b. m. upłynęło 39 lat od dnia, w którym *vox populi* zapowiedział koniec świata, a przynajmniej globu naszego. W dniu tym, 1857 roku, kometa miała zetknąć się z kulą ziemską, rozbić ją w proch i w całem tego słowa znaczeniu „puścić na cztery

wiatry". Ogół nieinteligentny w przekonaniu, iż wszelkie sprawy ziemskie ustaną, przed dniem 13 czerwca, zaopatrzył się w żywność na dni kilka. Notujemy tę rocznicę, stwierdzając z przyjemnością, iż... jeszcze żyjemy na globie, oszczędzonym w r. 1857 i oszczędzanym dotychczas przez złowieszczą kometę.

W Podgórzu — piszą nam — napadło dnia 11-go b. m. o godzinie 11tej w nocy trzech drabów wracającego do domu obywatela p. J. W. I znów nie było nigdzie policyanta, ani na ulicy, ani na inspekcyi w magistracie. Pytamy — jak długo takie stosunki w mieście naszem panować będą? Wszak policya nie po to, aby już wieczorem na „laurach" spoczywała?!

Budowle wojskowe w Galicyi w r. 1897. Dział wydatków nadzwyczajnych budżetu ministerstwa wojny, według preliminarza na rok 1897, zawiera na samem czele rozdziału o budowlach pozycyę 2,200.000 złr. na dalszy ciąg budowli fortyfikacyjnych. Ponieważ pozycya ta ma być tylko ustnie umotywowana przez ministra wojny w delegacyjnych komisyach, przeto niewiadomo, czy cała, czy w części tylko przypadnie na Kraków i Przemyśl. Wyraźnie na twierdze te są przeznaczone dwie pozycye po 40.000 złr. na zbudowanie w każdej z nich po cztery magazyny amunicyjne dla próżnych pocisków działowych i po dwa magazyny prochu na użytek w czasach pokojowych. Pozycye te stanowią raty drugie; na rok bieżący raty pierwsze wynosiły po 20.000 złr., raty trzecie na rok 1898 wynosić będą po 24.000 złr. tak, że budowle te kosztować będą w każdej z obu twierdz po 84.000 złr. Największą z pozycyj innych stanowi kwota 750.000 złr. na ulepszenie baraków, zbudowanych w latach: 1887 i 1888. W roku bieżącym zużywa się resztę przyzwolonej od r. 1892 na tenże cel sumy 2,000.000 złr., która jednak, jak już w roku zeszłym zapowiedziano, okazała się tak niedostateczną, że według ściślejszych teraz dochodzeń i obrachunków potrzeba na owo ulepszenie i na uzupełnienie akcesoryów jeszcze 2,500.000 złr. Na poczet tej sumy żąda ministerstwo wojny owych 750.000 złr. jako pierwszej raty.

Komitet II Wiecu katolickiego we Lwowie uprasza o zamieszczenie następujących notatek:

„Sodales Mariani". Rozwijająca się coraz świetniej w ostatnich czasach piękna instytucya Sodalisów Maryi, licząca w gronie swojem szereg najpoważniejszych obywateli kraju, korzystając ze sposobności olbrzymiego zjazdu, jaki się odbędzie we Lwowie podczas wiecu katolickiego urządza pierwszego dnia t. j. 7 lipca zebranie wszystkich galicyjskich kongregacyj maryańskich. Z tej samej sposobności zamierza skorzystać Towarzystwo św. Wincentego à Paulo celem zwołania ogólnego zjazdu członków poszczególnych konferencyj. W ten sposób wiec zamieni się pośrednio w wielką uroczystość katolicką, która obejmie najwybitniejsze i najruchliwsze instytucye, nie należy bowiem wątpić, że do miesiąca zgłoszą się jeszcze inne towarzystwa z zamiarem urządzenia zjazdów. Programu obrad poszczególnych stowarzyszeń niepodobna było jeszcze ułożyć, narazie jednak wiadomo, iż o godzinie 9 rano odbędzie się wspólne solenne nabożeństwo Sodalisów Maryańskich i Towarzystwa św. Wincentego, poczem Sodalisi zbiorą się o godzinie 10½ na walne zgromadzenie w salach Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zjazd ich, w którym weźmie udział siedm kongregacyj galicyjskich, połączony będzie także z poświęceniem sztandaru kongregacyi lwowskiej. Obrady prezesów 30 krajowych konferencyj Towarzystwa św. Wincentego à Paulo odbywać się będą od godz. 10 rano, po południu zaś o godzinie 3 rozpoczną się obrady ogólnego zgromadzenia wszystkich członków Towarzystwa św. Wincentego. Nadto w ciągu dnia zbiorą się delegaci wszystkich krajowych stowarzyszeń katolickich, celem utworzenia ogólnego związku, którego statuty właśnie są opracowywane przez osobny komitet. Będzie to niewątpliwie jeden z najświetniejszych i najtrwalszych sukcesów wiecu. Wreszcie wieczorem tego dnia odbędzie się wspólne towarzyskie zebranie członków tych towarzystw.

„Zjazd prezesów rad powiatowych" odbędzie się we Lwowie w przeddzień wiecu katolickiego t. j. 6 lipca. Przedmiotem obrad ma być kwestya statu emerytalnego dla urzędników powiatowych. Po ukończeniu obrad wszyscy wezmą udział w wiecu.

70-cioletni morderca. W Osieku skazał sąd 74-letniego starca Valy'ego na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie włościanina. Valy ma za sobą „piękną przeszłość", gdyż należał do towarzyszy słynnego herszta węgierskiego Rozy Szandora.

W Stanisławowie odbędą się we środę dnia 17 czerwca 1896 o godzinie 9 rano jako w dwóchsetletnią rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego, w kolegiacie łacińskiej i gr.-kat. cerkwi żałobne nabożeństwa, na które niniejszem zaprasza reprezentacya król. woln. m. Stanisławowa.

Katastrofa kolejowa za Chotyłowem dnia 12 b. m. spowodowaną została przez nieuwagę maszynisty, pociąg prowadzącego. Z powodu opóźnienia się pociągu chciał on uniknąć kary i dlatego z Chotyłowa puścił pociąg całą siłą pary. Spowodowało to pęknięcie łańcuchów, łączących lokomotywę z brankardem — i wyrzucenie kilku wagonów z nasypu na równinę. Wagony zostały zupełnie zgruchotane, około 30 osób ciężko rannych, kilka osób zabitych. Na miejsce wypadku zjechał prokurator państwa Turau.

Ze Stryja korespondent nasz pisze: Od tygodnia bawi tu teatr stanisławowski im. Aleks. hr. Fredry. Już dwa przedstawienia z powodu braku publiczności musiano odwołać! Tak potrafią popierać narodową sztukę chyba patryoci stryjscy, których nie brak nam nawet w kontuszach i czamarach!

Grady wyrządziły tu znaczną szkodę. Od św. Medarda pada deszcz co dzień, niekiedy nawet kilka razy. Z tego powodu zapewne mąka już podrożała na kilogr. o ½ ct.

Katastrofa na rewii. Z Berlina donoszą, iż w dniu 13 b. m. podczas wielkiej rewii cesarskiej na Tempelhofie spadło kilkunastu dragonów z koni i zostało na śmierć stratowanych. Cesarz natychmiast rewię przerwał.

Nowe aresztowania w Warszawie. Między depeszami podajemy otrzymaną od męża zaufania z Warszawy wiadomość o uwięzieniu przez żandarmeryę najznakomitszego historyka literatury naszej, Piotra Chmielowskiego. Profesor Chmielowski jest człowiekiem chorowitym i wybierał się właśnie do Zakopanego. Cytadela może bardzo szkodliwie wpłynąć na jego zdrowie.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, 15 czerwca	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	743,4	744,1	744,5
Temperatura w stopniach Celsiusza	18,2	15,6	21,2
Kierunek i moc wiatru (0 cisza 10 orkan)	NNW 1	N 1	NE 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	71	81	48
Stan nieba (0 pog. 10 zup. pochm.)	0	4	7

NAUKA, LITERATURA i SZTUKA.

Z teatru letniego. „Weseli spadkobiercy" — to jeden z tych nowszych utworów operetkowych — które przeleciawszy przez repertuar teatralny jak meteor, giną wkrótce w pomroce zapomnienia. W operetce nie chodzi o prawdę, ale przynajmniej o przelotne efekty komiczne i wokalne, tymczasem ani treść „Wesołych spadkobierców" zbytnim dowcipem, ani też muzyka oryginalnością wcale nie grzeszą — wystawa zaś, która niejednokrotnie przyczynia się do utrzymania operetki, w tym wypadku ratować nie może, szczupłość bowiem miejsca niepozwala na rozwinięcie potrzebnych efektów i ewolucyj.

Sama treść pozbawiona pomysłu i prawdziwego humoru, ogranicza się na ustawicznem *qui pro quo* bohaterów chodzących po omacku i uderzających o siebie głowami i nosami. Dość rzadko wplecionej muzyce brak owej świeżości, smaku i tego wdzięku, który bywa ozdobą lekkiej muzy.

P. Broccard, którą wczoraj poraz pierwszy mieliśmy sposobność ujrzeć, posiada nader wiele wdzięku i milutki głosik, w roli jednak pseudo-Małgosi wykazała więcej artystycznych, aniżeli wokalnych zdolności. Znakomitym komendantem był p. Myszkowski.

P. Bogucki w roli Cypryana zdobył sobie ogólne uznanie a kuplety odśpiewane w akcie drugim zmuszony hucznemi brawami powtarzać musiał kilkakrotnie. Udatnej całości dopełnili pp. Kliszewska, Orzelski i Lelewicz, a ostatni w roli stróża nocnego do szczerego pobudzał śmiechu.

S. L.

Wiadomości polityczne.

Z Węgier.

Komisya finansowa Parlamentu węgierskiego uchwaliła projekt ustawy o podatku cukrowym. W ciągu dyskusyi oświadczył minister skarbu, iż ma przekonanie, że polityka premiowa jest błędną polityką ekonomiczną. Położenie jest atoli przymusowe wobec grożących wielkich strat. Przez czas jednorocznego prowizoryum musi być kwestya podatku cukrowego załatwioną. Odnośne rokowania są w toku i wkrótce zapewne wydadzą pomyślny rezultat. Rozwiązanie to nie przysporzy Węgrom nowego ciężaru.

Li-Hung-Czang w Berlinie.

Cesarz Wilhelm przyjął powracającego z Moskwy nadzwyczajnego posła Li-Hung-Czanga na uroczystej audyencyi. Obecni byli: cesarzowa, książęta, kanclerz, dostojnicy dworscy i państwowi, jenerałowie i admirałowie. Poseł wygłosił przemowę, w której wyrażał podziw dla wielkiego państwa niemieckiego, wspomniał o doskonałym stosunku przyjaźni, panującym między Niemcami a Chinami, dziękował za potężną pomoc rządu niemieckiego podczas rokowań w Liaotung, a wreszcie, sławiąc armię niemiecką, jako pierwszą w świecie; podniósł zasługi wysłanych do Chin niemieckich instruktorów wojskowych i zakończył życzeniem wieczystej przyjaźni między Niemcami a Chinami. Odpowiedź cesarza Wilhelma, przetłómaczona przez sekretarza Detringa, uznaje w poselstwie Li-Hung-Czanga dowód przyjacielskich uczuć, które cesarz podziela, a zarazem wyraża życzenie i nadzieję, iż wypróbowana w przeszłości przyjaźń między Chinami a Niemcami trwać będzie także nadal ku dobru obu państw. Cesarz Wilhelm prosi posła, aby oświadczył cesarzowi Chin podziękowanie za wysłanie poselstwa, oraz najlepsze życzenia stałego i pomyślnego rozwoju potężnego państwa.

Z Francyi.

Senat uchwalił ustawę o wystawie w r. 1900.

Komisya Izby przyjęła projekt podatku od renty.

Z Anglii.

Dzienniki angielskie zachwycone są serdecznem przyjęciem angielskich inżynierów okrętowych w Berlinie, szczególniej ze strony cesarza Wilhelma. *Daily News* powiadają, że wypadek ten zdoła naprawić niejedną nić przyjaźni międzynarodowej, którą politycy potrafili stargać.

Sprawa kreteńska.

Wiadomości z Krety, mimo zapewnień ze źródeł urzędowych tureckich, brzmią co

raz mniej uspakajająco. W okolicach Kanei przyszło znów do krwawych starć. Wysłane przez Abdullaha-baszę wojska zrabowały, a następnie spaliły miejscowości Myli i Platanos. W okolicach Rhetymno także starli się powstańcy z wojskami rządowemi.

Pod Aghia przyszło do większej potyczki, w której powstańcy odnieśli zwycięstwo. W okręgach: Apokorona, Rhetymno, Kydoniu i Kissaino, 35 miejscowości zostało spalonych, szkody wynoszą przeszło milion funtów tureckich. 25 tysięcy ludzi jest bez dachu i oddanych na pastwę głodu. Ze wszystkich miejscowości, zamieszkałych przez Greków w Europie i Azyi, nadpływają wsparcia pieniężne dla powstańców.

Z Hiszpanii.

Jak okazuje śledztwo, spisek anarchistyczny w Barcelonie był bardzo rozszerzony. Aresztowano tam dotychczas przeszło 90 osób. Policya hiszpańska odniosła się do policyi portugalskiej, która również zarządziła środki ostrożności. W Lizbonie zawieszono na podstawie ustawy przeciw anarchistom wydawnictwo sześciu dzienników. Dotąd jednak sprawcy zamachu dynamitowego nie odkryto.

Sprawy parlamentarne.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia, przy obradach nad podatkiem cukrowym, dep. dr. Gross zaznaczył trudność położenia wszystkich fabrykantów cukru, z powodu małej konkurencyi. W Anglii jest produkcya cukru o połowę tańszą niż u nas, tam tuczą cukrem nawet świnie. U nas z powodu kartelu właściciele rafineryj cukru, cena prawie dwa razy tak wielka: mówca żąda tedy oświadczenia się rządu przeciw kartelom. Deputowani, co za przedłożeniem rządowem głosują, sądza, że tem pomogą chłopom, uprawą buraków się zajmującym. Tymczasem ustawa żadnej chłopom nie przyniesie korzyści, mówca oświadcza się tedy przeciw przejściu do specyalnej dyskusyi.

W dalszym ciągu przemawiali Schnal przeciw, Steinwender za ustawą, poczem zabrał głos minister Biliński i zaznaczył, że w przedłożeniu sądowem są dwa punkty wytyczne. Pierwsza tyczy się podwyższenia premij, co rządowi wydało się odpowiedniem, z tego względu, aby stanowisko producentów tej gałęzi przemysłu na rynkach zagranicznych było równem innym państwom. Druga część przedłożenia tyczy się podwyższenia podatku od cukru — jeżeli więc konsument płacić będzie więcej, niech to wpływa do kasy państwa. Minister przeciwny jest kartelom i oświadcza, że rząd wobec takowych zajmie w swoim czasie odpowiednie stanowisko.

Dep. Szczepanowski oświadcza tę za przejściem do debaty szczegółowej.

W końcu posiedzenia omawia dep. Herold sprawę zakazu uroczystości „Sokoła“ w Cieplicach czeskich.

Hr. Badeni, jako minister spraw wewnętrznych, w obszerniejszem przemówieniu zaznaczył, iż zjazd został zakazany dopiero w chwili, kiedy otrzymał charakter demonstracyi, przez co mógł wywołać zaburzenia narodowościowe. Uniknąć tego należało tembardziej, że Cieplice są miastem kąpielowem, które dużo może przez to tracić.

W dyskusyi zabierają głos dep. Stransky, Pacak i Fournier; ostatni protestuje przeciw temu, jakoby Niemcy zakłócali narodowy spokój Czech i zaznacza, że powodują to Młodoczesi.

Nagłość wniosku następnie odrzucono.

Na zebraniu zjednoczonej lewicy niemieckiej rozprawiano przez dwa dni nad wewnętrznem położeniem politycznem. Liczni mówcy dali wyraz żalowi, iż koalicya się rozbija, zaznaczyli, iż członkowie lewicy spełnili swój obowiązek, broniąc ściśle i twardo interesów swoich wyborców. Stronnictwo brało udział w przeprowadzaniu wielu ustaw, a to: procedury cywilnej, reformy wyborczej i polepszenia płac urzędników. Co do stanowiska na przyszłość, wypowiedziano zdanie, iż starać się będą o energiczną obronę niemieckości i resztek jedności państwa przeciw zapędom federalistycznych aspiracyj. Tej treści wydano też komunikat, który *Neue fr. Presse* przyjęła z urąganiem, jako dowód słabości, politycznej, gdy *N. Wr. Tagblatt* zupełnie z nim się solidaryzuje.

Telegramy

„DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO“.

Rada państwa.

Wiedeń, 13 czerwca (w nocy). Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa zamknięto dyskusyę nad podatkiem cukrowym, w poniedziałek zaś rozpoczną przemawiać generalni mówcy.

Na wieczornem posiedzeniu postawiono wniosek nagły z powodu zakazu zjazdu sokołów w Czechach.

Rada państwa.

Wiedeń, 13 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu postawił Pernerstorfer interpelacyę w sprawie postępowania władz galicyjskich przy wyborach do Kasy chorych, oraz co do traktowania zgromadzeń ludowych przez galicyjską polityczną władzę.

Gessmann interpeluje w sprawie regulacyi płac sług i woźnych pocztowych i telegraficznych.

Romańczuk się uskarża na postępowanie dzierżawców propinacyi w Galicyi.

Jeneralny mowca *contra* w dyskusyi o podatku cyfrowym obiecuje, że w razie przejścia do szczegółowej dyskusyi, postawi wniosek, aby ustawa w takim razie zaczęła od 1 sierpnia b. r. obowiązywać, jeżeli się fabrykanci i rafinerzy zobowiążą do rozwiązania kartelu pod grzywną 50.000 złr. od każdej fabryki.

Dep. Tekly *pro* domaga się od rządu wystąpienia przeciw kartelom. — Izba 130 przeciw 82 głosom uchwaliła przejść do dyskusyi szczegółowej.

Wywiązała się następnie dyskusya między dr. Luegerem a Pacakiem, Kramarzem i Jaworskim, ponieważ Lueger Młodoczechom zarzucał konszachty z rządem. Ustawę o podatku cukrowym uchwalono następnie w drugiem i treciem czytaniu.

Warszawa, 14 czerwca (pocztą do granicy). W nocy z czwartku na piątek odbyto tutaj mnóstwo rewizyj i aresztowań. Między innymi prokurator izby sądowej Turau odbył pięciogodzinną rewizyę u **Piotra Chmielowskiego,** poczem go uwięził. Uwięziono również p. Horczak, właścicielkę domu przy ulicy Foksal i studenta uniwersytetu Downarowicza. Nazwiska reszty nieznane

Budapeszt, 15 czerwca. Cesarz zwiedził wczoraj po raz czwarty wystawę. Przyjmowano go wszędzie z nieopisanym zapałem.

Budapeszt, 15 czerwca. Dzienniki węgierskie omawiają interpelacyę w Parlamencie dep. Holla, odnoszącą się do agitacyj antywęgierskich Luegera. Pisma umiarkowane, a między niemi *Pester Lloyd,* nie przywiązują do nich większego znaczenia i nazywając je sprawą „specyficznie austryacką“, uważają za niestosowne, by się niemi Parlament węgierski zajmował, przeciwnie zaś pisma radykalne gwałtownie żądają represalij i wzywają całe Węgry, by trzymały się hasła: „nie kupujcie w Wiedniu!“.

Rzym, 15 czerwca. Wczoraj 350 angielskich marynarzy katolików i 50 oficerów było obecnych na mszy, odprawionej przez papieża w kaplicy Sykstyńskiej, poczem byli podejmowani w Watykanie.

Barcelona, 15 czerwca. Dotąd aresztowano przeszło 200 anarchistów, którzy, jak tylko przybędzie eskadra do tutejszego portu, na statki wojenne przeprowadzeni zostaną.

Hawanna, 15 czerwca. Na radzie wojennej postanowiono zaprzestać operacyj wojennych przeciw powstańcom z powodu nastania pory deszczowej.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 15/6 1896.

	płacą		żądają	
	złr.	ct.	złr.	ct
Waluty				
Ruble ros. papier.	127	20	127	60
Marki niemieckie	58	65	58	80
20 frankówki złote	9	50	9	55
Dukaty	5	66	5	72
Papiery wartościowe zlr. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Tow. Ziem. koron	97	35	97	70
4½% „ „ Banku Hipotecznego	100	—	100	25
5% „ „ „ Hip. prem.	110	—	111	—
4½% „ „ „ Krajowego	100	25	100	75
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	25	97	75
4% „ obligacje propinac.	97	60	98	25
4% „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	25	98	—
Losy				
Miasta Krakowa	25	50	26	50
Czerw. krzyża węgierskie	10	20	10	70
„ „ austrjackie	17	50	18	50
„ „ włoskie	11	50	12	50
Bazylika	6	80	7	30

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 15/6 1896.
2·30 popołudniu

	Kurs w wal. austr.	
	złr.	ct.
Renta papierowa	101	35
„ srebrna	101	35
Austr. renta złota	122	65
„ „ koronowa	101	25
Węgierska renta złota	122	70
„ „ koronowa	98	90
Akcye Banku austro-węgier.	958	—
„ kredytowe	351	20
Londyn	120	—
Marki niemieckie	58	82½
20 markówki	11	75
20 frankówki	9	53
Liry	44	40
Dukaty	5	65

Kraków, dnia 15/6 1896.

Przed południem:

Berlin. Ruble 216·90. — Marki 58·72½ (127·37) Transakcye miejscowe 127·35. — Płacą 127·¼ żądają 127·½.

Po południu:

Berlin. Ruble 216·80. — Marki 58·75 (127·⅜) Transakcye miejscowe 127·35. — Płacą 127·¼ żądają 127·½ — Za dolary płacą 243·½.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

NADESŁANE.

(Za rubrykę poniżej umieszczoną Redakcya nie jest odpowiedzialną).

Z drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.